

# O przemieszczaniu się na własnych nogach & świata poznawaniu

(Dokończenie ze strony 9)

kilka wieków temu Claudio Monteverdi zauważył (wprawdzie na myśli miał przede wszystkim komponowanie utworów muzycznych), że „szybko i dobrze niezbyt pasują do siebie”.

O tej sprawie wspomina też w *Drodze do Sieny* Marek Zagańczyk. Czyny to przy okazji rozważań na temat piękna, którego poszukiwanie towarzyszy przyglądaniu się Światu. A pisze o tym m. in., że ono „nie znosi pośpiechu, omija umysły zmęczone [...]. Rozczarowanie i znużenie spada najczęściej na niecierpliwych wędrowców”. Dodaje też, iż „dobrze jest przynajmniej na chwilę porzucić kłopoty, zwolnić codzienny rytm, szukać skupienia” (*Droga do Sieny*, Warszawa 2005).



Fot. Dariusz Pawlicki

Tłumy nosiciele przewodników, poruszających się w szybkim tempie, pomijają wszystko to, co znajduje się pomiędzy obiektami „jak najbardziej godnymi uwagi”. A owo „wszystko” jest równie ważne, gdyż współtworzy charakter, klimat jakiegoś miasta, jakiejś krainy. To zupełnie tak, jak ktoś, kto spędził dwa tygodnie, przykładowo, na Seszelach, a dokładnie - na zalanej słońcem plaży rozciągającej się tuż obok hotelu. Po powrocie do miejsca zamieszkania, w jego wspomnieniach zostanie tylko plaża (nasłonecznienie i rodzaj piasku) i hotel (wyposażenie i poziom obsługi). Bo o innych wrażeniach, w takiej sytuacji nie może być mowy; już dawno zauważono, że z pustego i Salomon nie naleje.

\*\*\*

Poznanie Świata na własnych nogach, urozmaicone przyglądaniem się jemu na siedząco, może też polegać na zaznajamianiu się, ale gruntownym, z miejscem, które... zamieszkuje się (owo miejsce też jest Światem). Ten sposób nie jest obecnie w modzie.

Doskonałym przykładem takiego właśnie podejścia do sprawy, jest przywoływany już w tym tekście H. D. Thoreau, który na wspomniany temat napisał:

„Podróżowałem po Concord” (za jego życia miasteczko, nie liczyło nawet dwóch tysięcy mieszkańców). W ten lapidarny sposób wyraził brak potrzeby poznawania odległych krain, ich zaliczania. A to w przypadku bardzo wielu ludzi, żyjących na przełomie XX i XXI wieku, stało się wręcz koniecznością. Czego skutkiem po pewnym czasie jest zlewianie się w jeden obraz wielu wspomnień.

Najpewniej gdyby Thoreau pojawił się ponownie na Ziemi, i to teraz, także nie czułby wspomnianej potrzeby. Poznanie Świata w przypadku owego transcendentalisty przybrało diametralnie inną postać. Było to zaznajamianie się, niemal, metr po metrze z rodzinną miejscowością i jej otoczeniem: z mieszkańcami, farmami, drzewami, jeziorami (nie tylko ze sławnym później Waldenem), śladami po dawnych domostwach, opisywanie ścieżek i dróg, wspomnianie zdarzeń z bliższej i dalszej przeszłości, obserwowanie zmian w przyrodzie... A wszystkie te elementy pojawiały się potem na stronach jego esejów. Tego typu poznanie jest niespieszne, rozłożone na wiele lat. Dlatego jest gruntowne. I może następować w ramach normalnych, codziennych zajęć. Nie trzeba nań urlopów. O mającym często miejsce nie zauważaniu tego, co ma się pod przysłowiowym nosem, wspomina Edward Estlin Cummings w wierszu bez tytułu:

*jeśli szukasz prawd*

*nie wkraczaj na trakt  
trakty wiodą ku*

*a prawda jest tu*

(Tłum. Stanisław Barańczak)

Takie zaznajamianie się ze Światem dosłownie najbliższym, reprezentuje także Charles Reznikoff. Ów poeta, przez zdecydowaną większość życia związany z Nowym Jorkiem (przede wszystkim z Manhattanem), codziennie odbywał po nim kilkukilometrowe spacerki. I to w czasie ich trwania powstała większość jego prostych, bardzo charakterystycznych wierszy. A jeśli nie one same, to pomysły na nie. Poniższy jest tego przykładem:

*[Wokół rozkopów]*

*Wokół rozkopów  
przysiadła chmara jasnoczerwonych  
lamp.*

(Tłum. Piotr Sommer)

Gdy Charles Reznikoff zaczął cieszyć się pewnym uznaniem, rząd Izraela zaprosił go do odwiedzenia ojczyzny jego przodków. Poeta z zaproszenia jednak nie skorzystał. Władzom izraelskim podobno odpowiedział, że to dlatego, iż jeszcze nie dość dobrze poznał Central Park. Jeśli miałaby to być tylko anegdota, to został w niej trafnie oddany stosunek Reznikoffa do ukochanego miasta. I mimo, że był poetyckim kronikarzem nowojorskiego, miejskiego życia, wiele go łączy z żyjącym trzy wieki wcześniej, wspomnianym Matsuo Bashō. Obaj byli wędrującymi (dosłownie) poetami, tyle że jeden poruszał się ulicami, a drugi polnymi i leśnymi drogami bądź ścieżkami.

\*\*\*

To, co wyniesiemy z pieszej wycieczki, załżeć będzie w znacznej mierze od naszej spostrzegawczości i, w tym samym stopniu, wrażliwości. Ważną w tym rolę odegra także nasza wiedza, zainteresowania. Bo przeciw obserwacji poczynione z tego samego punktu w terenie, i w tym samym czasie, będą z pewnością różniły się, w zależności od tego, kto ich dokona. Czy będzie to artysta malarz, historyk zajmujący się dziejami przemysłu czy robotnik budowlany. Najprawdopodobniej każdy z nich dostrzeże coś, na co drugi nie zwróci uwagi, jedynie muśnię wzrokiem. A jeśli nawet jego uwaga skupi się na nim na dłużej, to i tak jej owocem nie stanie się jakaś refleksja. I chyba to właśnie miał na myśli poeta i eseista Czesław Miłosz pisząc:

„Jaki jesteś, tak i widzisz;”, a co malarz Władysław Strzemiński wyraził zwięźle: „Widzimy to, co wiemy”.

Malarz, rysownik i grafik Andrzej Strumiłło, uczeń tegoż Strzemińskiego, podsumował to równie lakonicznie:

„Tyle słyszymy, ile mamy w sobie”.

**Dariusz Pawlicki**



Rys. Stefan Rusin